

# KAROL WOJTYŁA W DOKUMENTACH BEZPIEKI

**Z MARKIEM LASOTĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – Zanim przejdziemy do zasadniczego przedmiotu naszej rozmowy, proszę powiedzieć, na czym polegała społeczna, kulturalna i historyczna specyfika Kościoła krakowskiego. W nim przecież wyrósł Karol Wojtyła jako duchowny.

**M.L.** – Kościół krakowski, zwłaszcza w latach wojennych i pierwszych powojennych, trzeba przede wszystkim kojarzyć z księciem kardynałem Adamem Stefanem Sapiehą. Była to postać wielkiego formatu – „Księżę Niezłomny” – faktyczny *interrex* w okresie wojny i okupacji. Jak silna to była osobowość, jak ogromnie wpływała i jak liczyli się z nią wszyscy, łącznie z okupantem, niech świadczy wspomniana przez George’a Weigla anegdota mówiąca o spotkaniu z generalnym gubernatorem, Hansem Frankiem. Po przybyciu do Krakowa Frank zabiegał ponoć o spotkanie z arcybiskupem Sapiehą. W końcu Sapieha zgodził się przyjąć go w pałacu na Franciszkańskiej na okolicznościowym obiedzie. Kiedy usiedli przy stole, kamerdyner arcybiskupa podał czarny chleb, marmoladę z buraków i kawę zbożową. Frank osłupiał. Sapieha spokojnie wyjaśnił, że podejmuje go tym, czym żywią się wszyscy w okupowanej Polsce, ponieważ jako biskup nie chce i nie może narażać kóregokolwiek ze swoich podwładnych na niebezpieczeństwo, polecając nielegalne zdobycie innych potraw. Bez względu na to, czy jest to wydarzenie prawdziwe, trzeba uznać, że Adam Sapieha był legendą jeszcze za życia.

**B.P.** – Nawiasem mówiąc, Frank był człowiekiem głęboko wierzącym, mamy wiele relacji o tym świadczących, tak było na przykład w Częstochowie, dokąd odbył pielgrzymkę wraz ze swoją rodziną. Jasna Góra wywarła na nim tak wielkie wrażenie, że złożył obietnicę ówczesnemu przeorowi, że Niemcy nie zniszczą sanktuarium.

**M.L.** – Osobowość księcia Sapiehy wywarła ogromny wpływ na cały krakowski Kościół. W tej atmosferze zaczyna wyrastać Karol Wojtyła. Przypomnijmy kilka faktów. Otóż mimo okupacji przez jakiś czas działało w Krakowie seminarium duchowne. Po likwidacji Uniwersytetu Jagiellońskiego władze niemieckie zakazały wszelkiej działalności edukacyjnej na wyższym szczeblu, w przypadku seminarium metropolitalnego usiłowały sprowadzić jego rolę do poziomu szkoły zawodowej, przygotowującej do wykonywania podstawowych czynności duszpasterskich. Nie było mowy o pracy naukowej. Wszystko odbywało się pod ścisłą kontrolą gestapo. Po aresztowaniu i rozstrzelaniu kilku kle-

ryków abp Adam Sapieha zdecydował o podjęciu konspiracyjnej działalności Seminarium Archidiecezji Krakowskiej. Jego siedzibą stał się pałac arcybiskupi na ulicy Franciszkańskiej, w którym kilka pokoi przeznaczono na miejsca pracy i jednocześnie mieszkanie dla kleryków. Był wśród nich Karol Wojtyła.

Wydaje się, że Wojtyła dotkliwie odczuwał grozę okupacji niemieckiej. Opuszczenie rodzinnych Wadowic, przerwane studia, śmierć ojca, ciężka praca robotnika w Solvayu, brak możliwości spełnienia artystycznego powodowały, że szukał on oparcia i autorytetu. Był to także okres intensywnego poszukiwania własnej drogi życiowej, okres wybo-ru pomiędzy sztuką a nauką. Kolejną anegdotyczna historia – w swoim pędzie do wiedzy zaczyna interesować się chemią. W Solvayu jednym z kierowników był uczony – chemik z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wojtyła zadawał mu wiele pytań związanych z chemią na rozmaitych przypadkowych karteczkach, łącznie z filtrami do kawy. Profesor był bardzo zaskoczony, że jakiś zwykły robotnik zadaje mu tak wyrafinowane i hermetyczne pytania.

**B.P. – To ciekawe, bo jest to kolejna postać w historii Kościoła powszechnego, która ma potrzebę zgłębienia materii fizycznej świata.**

**M.L.** – Młody Wojtyła próbował znaleźć dla siebie jakiś azyl, chronił się w nauce, chronił się w sztuce słowa, w Teatrze Rapsodycznym. Uciekał pod skrzydła Jana Tyranowskiego, do grupy modlitewnej, włączając się w żywy różaniec.

**B.P. – Przed czym uciekał?**

**M.L.** – Przed rzeczywistością wojenną. Było mu trudno się w niej odnaleźć. Momentem zwrotnym była śmierć ojca i jej okoliczności – po powrocie z fabryki znalazł martwego ojca. Doznał głębokiego wstrząsu. 20 lutego 1944 r., będąc już klerykiem, mieszkając w pałacu arcybiskupim, wracał na piechotę z Solvayu. Na ulicy Konopnickiej w Krakowie został potrącony przez ciężarówkę niemiecką, tak nieszczęśliwie, że leżał nieprzytomny na poboczu ulicy; kierowca tej ciężarówki w ogóle go nie zauważył albo zauważył i zlekceważył. Dostrzegła go przechodząca kobieta i pospieszyła z pomocą. Okazało się, że mężczyzna jest nieprzytomny, zakrwawiony, ranny w głowę, próbowała go więc cucić. W tym czasie przejeżdżał niemiecki oficer, zatrzymał się, powiedział tej kobiecie, żeby wodą z kałuży obmyła rannemu twarz. Ujrzawszy, że ranny żyje, zatrzymał inną ciężarówkę, która zawiozła go do szpitala na ulicy Kopernika. W ten sposób niemiecki oficer uratował Karolowi Wojtyłe życie.

**B.P. – Wróćmy do sytuacji Kościoła krakowskiego.**

**M.L.** – Z chwilą zakończenia wojny abp Sapieha był człowiekiem niemal osiemdziesięcioletnim. W związku z nieobecnością prymasa Au-





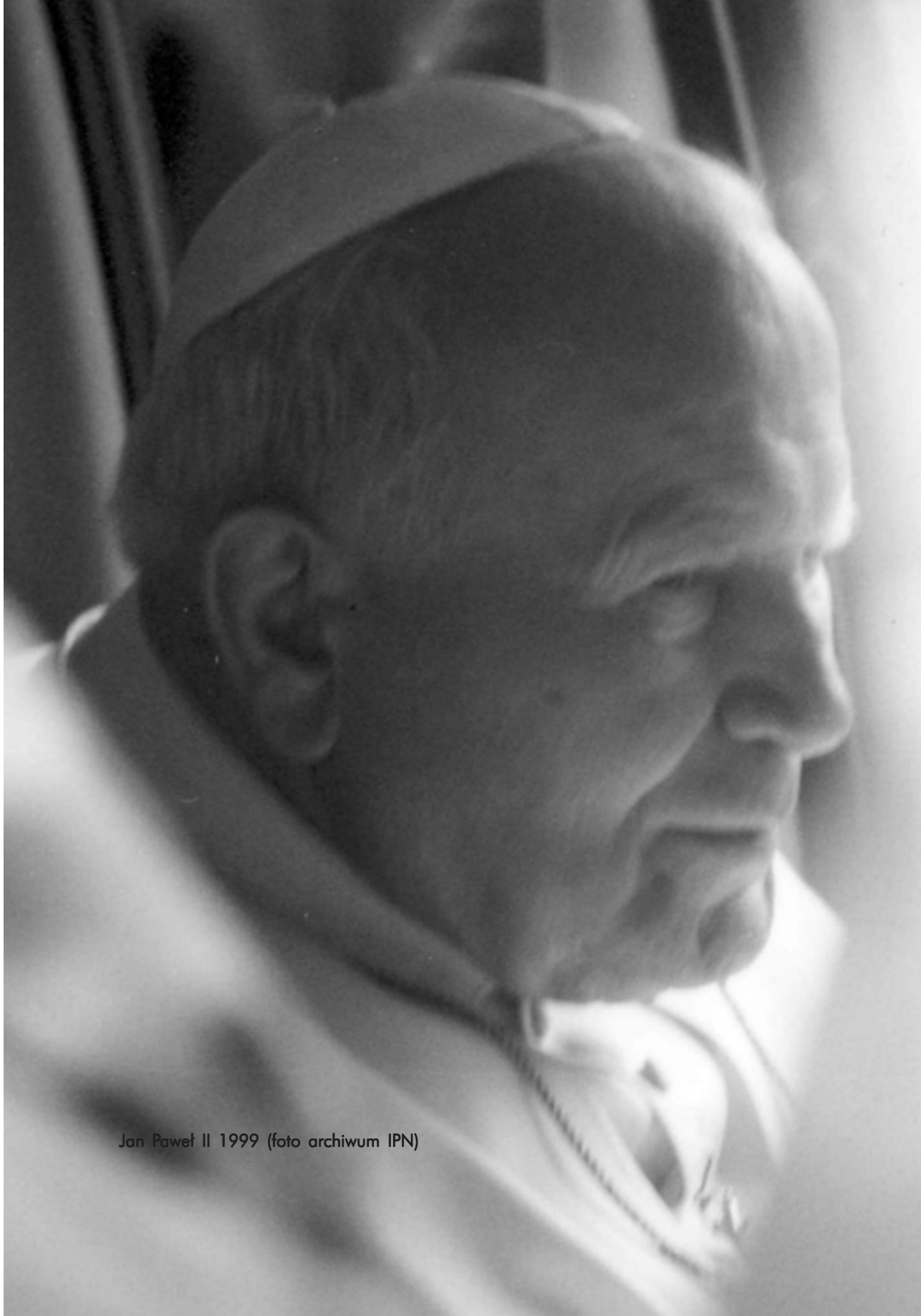
gusta Hlonda w kraju Sapieha wykonywał jego obowiązki głowy Kościoła w Polsce. Próbował uporządkować sytuację w Kościele krakowskim. Szukał też swojego następcy. W 1946 r. został kardynałem i w tym samym roku wysłał, skracając pobyt w krakowskim seminarium, Karola Wojtyłę na studia do Rzymu. Było to tuż po święceniach kapłanów, udzielonych w niezwykłym czasie i okolicznościach – w prywatnej kaplicy kardynała, 1 listopada, w uroczystość Wszystkich Świętych. Nazajutrz po święceniach ks. Karol Wojtyła odprawił Mszę św. prymicyjną w krypcie św. Leonarda na Wawelu, a więc w miejscu zupełnie nadzwyczajnym. Sapieha spieszył się, bo chciał, by Wojtyła jak najszybciej jechał na studia, żeby, jak wspominają biografowie, „uczyć się Rzymu”. Wyjechał razem z młodym klerykiem, Stanisławem Starowieyskim, arystokratą ze znanej krakowskiej rodziny. Niektórzy twierdzą, że to w Starowieyskim, z racji jego urodzenia, Sapieha upatrywał przyszłego arcybiskupa krakowskiego. Być może wyobrażał sobie, że Starowieyski zostanie arcybiskupem, a Wojtyła jego biskupem pomocniczym, dlatego od początku pozwolił im współpracować. Ks. Karol Wojtyła na studiach narzucił ponoć szalone tempo nauki i poznawania Rzymu, Starowieyski za nim nie nadązał. Matka Starowieyskiego, Zofia Starowieyska-Morstinowa, pisała w tym czasie listy do kardynała Sapiehy z prośbą, by on coś zrobił, bo ten Wojtyła zamęczy biednego Stasia, zmuszając go do nader intensywnych studiów. Te listy zachowały się. Nie to jednak pokrzyżowało ewentualne plany Sapiehy. Władze komunistyczne w Polsce nie dały Starowieyskiemu paszportu konsularnego na powrót do Polski. Sapieha interweniował u rozmaitych ówczesnych decydentów – to jest, przypomnę, rok 1948 – ale niczego nie wskórał. Starowieyski w końcu jako ksiądz pojechał do Ameryki Południowej, gdzie został, bodajże, duszpasterzem środowisk polonijnych. Do kraju wrócił Wojtyła.

### **B.P. – Z jakim bagażem?**

**M.L.** – Wrócił 15 czerwca 1948 r. z obronionym na Angelicum doktorem z teologii i z cennym doświadczeniem duszpasterskim. W czasie studiów, latem 1947 r., odbył podróż do Francji i do krajów Beneluksu. W „Tygodniku Powszechnym” opublikowano odnaleziony niedawno w archiwum Jerzego Turowicza artykuł ks. Wojtyły, napisany po powrocie do Polski, poświęcony Kościołowi w Holandii. Podczas studiów w Rzymie zetknął się także z księdzem Josephem Cardijn, późniejszym kardynałem, który był twórcą JOC (*Jeunesse Ouvrière Chrétienne* – Chrześcijańska Młodzież Robotnicza). Był również ojcem nowej formy duszpasterstwa robotników, polegającej na bezpośrednim uczestnictwie księży w ich życiu. W tym czasie była to wręcz rewolucyjna koncepcja.

### **B.P. – Podobną zasadę przyjęli Bracia Mniejsi.**

**M.L.** – Właśnie, idea księży-robotników ma swoje odległe źródła. Wojtyła był nią bardzo zainteresowany. To doświadczenie okazało się nieocenione w jego pracy w Krakowie, zwłaszcza w Nowej Hucie, gdzie



Jan Paweł II 1999 (foto archiwum IPN)

mieliśmy do czynienia z zupełnie nowym zjawiskiem, z próbą budowania komunistycznego społeczeństwa wielkoprzemysłowego, wykorzystanego z ziemi i rodzinnych więzi.

**B.P. – Do tej pory Jan Paweł II jest wrażliwy na problemy społeczne i potrafi odczytywać potrzeby nowych czasów.**

**M.L.** – Karol Wojtyła dobrze to wszystko czuł, był sam przecież przez kilka lat robotnikiem. Miał też świadomość, w jakich realiach zaczyna funkcjonować polski Kościół.

**B.P. – Nie miał wątpliwości co do powrotu do kraju?**

**M.L.** – Nie ma na ten temat żadnych informacji. Wracał zdecydowanie, ale raczej chciał kontynuować działalność naukową. Kiedy wrócił, Sapieha wykonał kolejne, zaskakujące posunięcie. Po tych rzymskich wakacjach i wielkich doświadczeniach powstał go do Niegowici, „zabitej deskami” wioski. Ale jak się okazuje, to nie był przypadek. Ktoś, kto nie znał Niegowici, gdzie proboszczem był wówczas stary kapłan, ksiądz prałat Kazimierz Guzała, znakomity wychowawca młodych księży, mógł odebrać to jako lekcję pokory albo wręcz zesłanie. Teraz dojeżdża się tam drogą asfaltową, wtedy trudno było dotrzeć nawet furmanką. Tymczasem wiadomo było, że jeżeli Sapieha wysła kogoś do Niegowici do Guzały, to tylko dlatego, że ceni go i chce dać mu możliwie najlepsze przygotowanie do pracy kapłańskiej. W tym posunięciu jest pewien klucz do zrozumienia zamiarów Sapiehy wobec Wojtyły. Sapieha zaczął interesować się nim bardzo wcześnie, chyba wtedy, gdy Karol Wojtyła zdecydował się na kapłaństwo, kiedy mieszkał w pałacu arcybiskupim. Ponoć wielokrotnie wówczas ze sobą rozmawiali i Sapieha dostrzegł w nim kogoś, w kogo warto inwestować.

**B.P. – Przyspieszony tryb formalizowania kapłaństwa zdaje się potwierdzać, tak samo jak studia w Rzymie i pobyt w Niegowici.**

**M.L.** – Ksiądz Guzała był w diecezji krakowskiej wychowawcą młodych kleryków. Miał znakomite pomysły. W krótkim czasie umiał nauczyć „rzemiosła” parafialnego.

Po kilku miesiącach, także nieprzypadkowo, Sapieha przeniósł Karola Wojtyłę do parafii św. Floriana w Krakowie. To była jedna ze śródmiejskich parafii, w której większość mieszkańców stanowili przedwojenni urzędnicy, naukowcy, inteligencja krakowska, a więc miała dość szczególny charakter. W tej parafii proboszczem był ks. prałat Tadeusz Kurowski, wybitna postać Kościoła krakowskiego, bardzo wpływowa. Był przez pewien czas kanclerzem kurii krakowskiej, prawą ręką Sapiehy. Warto dodać, że w tym samym czasie co Karol Wojtyła wikarym był tam również dzisiejszy arcybiskup Lwowa Marian Jaworski. Ci, którzy byli tam wikarymi, odgrywali potem nieraz bardzo ważną rolę w Kościele, to nie byli ludzie przypadkowi.

W czasie wikariatu ks. Karola Wojtyły w parafii św. Floriana pojawia się być może pierwszy „ubecki” donos na niego. Wiązał się on

z działalnością kółka ministrantów, które w oczach bezpieki miało być zakamuflowaną kontynuacją działania przedwojennego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Donos zawierał informacje, że do tego kółka należy około stu chłopców oraz że spotykają się co tydzień. Wyrażnie zaznaczono w nim, że opiekę nad kołem sprawuje nowy wikary, ksiądz Wojdyła, tak zostało zapisane to nazwisko. Jest to interesujące, ponieważ na liście nazwisk, która znajduje się na początku donosu, kilka z nich jest podkreślonych dla zaznaczenia, że pojawiają się po raz pierwszy, między innymi podkreślone jest nazwisko: Wojdyła.

### **B.P. – Umiera księżę Adam kardynał Sapieha. Co dzieje się dalej w Kościele krakowskim?**

**M.L.** – Dla Kościoła krakowskiego to jest koniec pewnej epoki, bardzo znaczącej i długiej. Jest rok 1951. Należało powołać nowego ordynariusza. Władze kościelne proponują rezydującego w Lubaczowie arcybiskupa lwowskiego Eugeniusza Baziaka. Władze państwa nie zgadzają się. Kraków przez dziesięć lat jest pozbawiony metropolity, swojego ordynariusza. Abp Baziak jest jedynie administratorem apostolskim w Krakowie. Z punktu widzenia władzy kościelnej jest ordynariuszem. Z prawnego punktu widzenia ordynariuszem nie był, z uwagi na umowy, które były wówczas zawarte między Kościołem w Polsce a komunistami, ponieważ nigdy nie uzyskał formalnej akceptacji ze strony władz państwowych.

### **B.P. – Co dzieje się z Karolem Wojtyłą po śmierci kardynała Sapiehy?**

**M.L.** – Zadają to pytanie wszyscy, którzy badają jego życiorys. Zadałem je niedawno jednemu z duchownych, dość dobrze znającemu wszystkie okoliczności tych wydarzeń. Czy Sapieha sporządził jakiś testament, przekazujący jego wolę w stosunku do cenionych przez niego kapłanów? Ponoć nie ma takiego dokumentu. Być może zostało to przekazane ustnie episkopatowi lub komuś z najbliższego otoczenia. W każdym razie abp Baziak, objąwszy obowiązki administratora, zaczął porządkować sprawy personalne w archidiecezji. Eliminował sytuacje, w których ktoś robił kilka rzeczy jednocześnie, co miało miejsce za kardynała Sapiehy, a wynikało jeszcze z uwarunkowań wojennych. Także ks. Wojtyła polecił wybrać pomiędzy pracą kapłańską w parafii a pracą naukową. W parafii św. Floriana ks. Karol Wojtyła bardzo aktywnie pracował ze środowiskami inteligencji, zwłaszcza z prawnikami i lekarzami. Prowadził rekolekcje, rozmaite spotkania formacyjne, a z drugiej strony był pracownikiem naukowym na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Archiwum Państwowym w Krakowie znajduje się jegoteczka osobowa, zawierająca odręcznie napisany życiorys, podanie o przyjęcie do pracy w charakterze asystenta i inne tego typu dokumenty. Musiał nostryfikować swój doktorat z Angelicum w Rzymie, a następnie przygotować rozprawę habilitacyjną. Stając przed alternatywą – duszpasterstwo parafialne albo praca naukowa, Wojtyła wybiera to drugie.



**B.P. – Wyobrażam sobie, że konieczność dokonania wyboru była trudnym doświadczeniem. Na osobowość Karola Wojtyły składa się intelektualista z jednej, a praktyk i duszpasterz z drugiej strony.**

**M.L. –** W tym momencie stykamy się z kolejną zaskakującą zbieżnością faktów. To wszystko dzieje się w roku 1951, a więc w czasie apogeum ataku na Kościół. W więzieniach bezpieki w czasach stalinowskich przebywało ogółem około tysiąca duchownych, księży diecezjalnych, zakonnych, braci i sióstr zakonnych. Sytuacja jest dramatyczna. Nie uniknęła aresztowania sam abp Eugeniusz Baziak. Znowu chciałoby się dostrzec jakieś zrządzenie Opatrzności, bo przecież zabranie Karola Wojtyły z parafii, będącej obiektem zainteresowania bezpieki, uchroniło go być może przed represjami. Rzecz ciekawa, Wojtyła odchodząc z parafii św. Floriana, osiadł na ulicy Kanoniczej, w domu zamieszkiwanym przez osobistości duchowieństwa krakowskiego. Abp Baziak zezwala mu kontynuować duszpasterstwo akademickie, ale poleca uzgadniać wszystkie związane z tym prace. Gdyby chodziło tylko i wyłącznie o stworzenie ochronnego parasola, to abp Baziak zabroniłby księdzu działania w duszpasterstwie młodej inteligencji krakowskiej. A przecież on nadal pracował, spotykał się z grupami młodzieży akademickiej, z których wyłoniło się sławetne „środowisko” kierowane przez Wujka Karola, jak nazywali go studenci.

W grudniu 1952 r. funkcjonariusze UB przeprowadzili rewizję i aresztowania w kurii arcybiskupiej w Krakowie. W podziemiach kurii UB odkopało skrzynie z dokumentami, złotem i pieniędzmi pochodzącymi z płynących w czasie wojny darów, z różnymi pamiątkami rodzinnymi Sapiehów i innych rodów arystokratycznych, zdeponowanymi tam w dniach wojny. Znalaziono i zabrano całą dokumentację katyńską, która w czasie wojny, po wykradzeniu jej Niemcom, została oddana na przechowanie kardynałowi Sapięcie. Aresztowano kilkunastu księży i świeckich pracowników kurii. W procesie krakowskim, który toczył się w styczniu 1953 r., a w którym głównym oskarżonym był ks. Józef Lelito, najważniejszym zarzutem był udział w organizacji zbrojnej. Zapadły wyroki długoletniego pozbawienia wolności i trzy wyroki śmierci, które nie zostały wykonane.

**B.P. – Czy znaleziono broń?**

**M.L. –** Sprawa kurii krakowskiej była sfingowana. Podczas rewizji znaleziono pewną kwotę dolarów, złote monety itd. Były to pieniądze, które Sapięcha w czasie wojny otrzymywał od biskupów i środowisk polonijnych ze Stanów Zjednoczonych, a zakopanie było wtedy jedyną możliwością ich przechowywania. Stworzono z tego zarzut, że były to środki przeznaczone na działalność szpiegowską, na prowadzenie walki zbrojnej z państwem ludowym itd. Ksiądz Józef Lelito był rzeczywiście uczestnikiem powojennego ruchu oporu, co w dużej mierze ułatwiło konstrukcję prowokacji i oskarżenia. W konsekwencji oznaczało to także groźbę rozbicia Kościoła krakowskiego, ponieważ i abp Baziak, i jego

biskup pomocniczy Rospond otrzymali nakaz opuszczenia Krakowa i zostali internowani w Tarnowie.

Trzeba było w tej sytuacji ustanowić wikariusza kapitulnego, a więc osobę pełniącą obowiązki nieobecnego ordynariusza. Został nim bp Franciszek Jop. Sytuacja w krakowskim Kościele stawiała się dość trudna. Problemem była nie tylko sprawa biskupów, którym uniemożliwiono wykonywanie obowiązków. Doszło przy okazji do niemałego zamętu wśród duchowieństwa kurialnego i w całej diecezji, bo nie wiadomo było w końcu, kogo słuchać: czy wikariusza kapitulnego, który w pewnym sensie został narzucony, czy arcybiskupa, który przebywa w Tarnowie. Karol Wojtyła znalazł się z boku tych wszystkich wydarzeń. Nostryfikował doktorat, później się habilitował, do czasu, kiedy istniał Wydział Teologiczny, pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim, po jego likwidacji – od października 1954 r. – był wykładowcą trzech działających w Krakowie diecezjalnych seminariów duchownych: krakowskiego, śląskiego i częstochowskiego.

### **B.P. – A jednocześnie został wykładowcą na KUL.**

**M.L.** – Praca naukowa absorbuje go całkowicie, choć z drugiej strony w doniesieniach bezpieki pojawiają się informacje o tym, że na różnych spotkaniach bardzo krytycznie wypowiada się o ówczesnej rzeczywistości polskiej, o cenzurze, kaleczeniu słowa, zniewalaniu naukowców itd., więc nie jest wobec tych wydarzeń obojętny. W notatce, pochodzącej ze stycznia 1956 r. (sporządzonej przez pracownika Wydziału do spraw Wyznań przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie na podstawie rozmowy z księdzem doktorem Wojtyłą), zawarte jest pytanie o stosunek do księży-patriotów. Ks. Wojtyła odpowiedział, że on się tymi sprawami w ogóle nie interesuje i nie może się na ten temat wypowiadać. Jest w tej notatce także stwierdzenie, że Wojtyła jest gorliwym wykonawcą ekskomuniki papieskiej z 1955 r. obejmującej pismo „Dziś i jutro” oraz książkę *Zagadnienia istotne* Bolesława Piaseckiego. Wojtyła miał powiedzieć, że on nie czytuje tego pisma, bo jest obłożone interdyktem papieskim. Na końcu notatki jest stwierdzenie, że „ślubowania na wierność PRL nie sformułował”. To jest dokument sporządzony, przypomnę, w styczniu 1956 r., a więc dwa lata przed jego nominacją na biskupa pomocniczego.

### **B.P. – Dochodzimy już do czasów biskupstwa Karola Wojtyły.**

**M.L.** – Jest koniec lat pięćdziesiątych. Z jednej strony w Kościele krakowskim bardzo wpływowo było w tym czasie środowisko duchownych, którzy jeszcze z nadania abp. Sapięhy byli kanonikami, ważnymi urzędnikami w kurii arcybiskupiej. Porządkowanie spraw przez abp. Eugeniusza Bazia-ka polegało między innymi na tym, że wprowadza on w ten układ zmiany pod wpływem docierających ze świata rozmaitych nowinek, które zapowiadają nieodległe zwołanie Soboru. Z wielu dokumentów, także tych sporządzonych na użytek SB, wynika, że Karol Wojtyła znajduje się w grupie duchowieństwa, która się tymi nowinkami interesuje.





**B.P. – W 1958 r. Karol Wojtyła zostaje biskupem. To już nie jest boczny tor. Staje się hierarchą Kościoła. Co na to bezpieka?**

**M.L.** – Od tego momentu, od lipca 1958 r. mamy znacznie więcej informacji bezpieki na jego temat. A propos jego powołania na funkcję biskupa – jest taka kolejna anegdota, wspomniana tylko w jednej biografii, dotycząca okoliczności tej nominacji, a właściwie wydarzeń, które rozegrały się wtedy w pałacu prymasowskim w Warszawie. Karol Wojtyła przebywał ze „środowiskiem” na Mazurach, na spływie kajakowym, dokąd dotarło wezwanie do pałacu prymasowskiego. Przyjechał niezwłocznie. Kard. Stefan Wyszyński był poirytowany tą sytuacją, gdyż dostał pismo z Watykanu informujące go o powołaniu mało znanego księdza Wojtyły na biskupa pomocniczego w Krakowie.

**B.P. – A na dodatek trudnego do uchwycenia, bo pływa po jeziorach.**

**M.L.** – Prymas był zobowiązany do poinformowania o nominacji i do odebrania zgody nominata na przyjęcie funkcji. Wyszyński ponoć przyjął Karola Wojtyłę z charakterystycznym dla siebie chłodem i powiedział mniej więcej coś takiego: „Przyszło pismo w sprawie księdza. Tutaj obok jest moja kaplica, więc jak ksiądz chce, to niech ksiądz tam idzie, ale ja daję księdzu tylko piętnaście minut, nie mam więcej czasu i Pan Bóg też nie ma więcej czasu dla księdza”. Wojtyła rzeczowo spytał: „Gdzie mam podpisać?”. Ta pewność siebie zbiła z tropu prymasa. Kiedy Karol Wojtyła podpisał dokument, prymas Wyszyński próbował jakoś podtrzymać kontakt i zapytał: „Co ksiądz teraz będzie robił?”. Wojtyła spokojnie odpowiedział: „Wracam na Mazury”. Być może jest to kolejna legenda, ale oddaje ona klimat towarzyszący powołaniu krakowskiego biskupa pomocniczego. Nie ulega wątpliwości, że ta nominacja w środowisku krakowskim została uznana za kontrowersyjną. Młody, jak na panujące wówczas obyczaje, trzydziestosiedmioletni ksiądz zostaje biskupem. Dzisiaj biskup czterdziestoletni nie jest niczym niezwykłym. W tamtych czasach to był szok. Poza tym jako naukowiec Karol Wojtyła był znany jedynie wąskiemu gronu studentów i współpracowników.

**B.P. – No, ale mieszkał w pałacu biskupim.**

**M.L.** – Jest taki dokument, kolejne doniesienie agenturalne, zawierające opis posiedzenia kapituły katedralnej, na której zaatakowany przez kanoników abp Baziak wyjaśnia motywy swojej decyzji o powołaniu nowego sufragana. Baziak tłumaczył się, że chciał „mieć biskupa do roboty, a nie do ozdoby, że ksiądz Wojtyła jest wykształcony w nowoczesnych kierunkach społecznych, zna komunizm i jemu ktoś taki jest potrzebny, zwłaszcza ze względu na Nową Hutę”. Wrzawa na posiedzeniu kapituły krakowskiej zakończyła się uchwaleniem składki na samochód dla nowego biskupa. Szacownemu gremium trudno jednak było pogodzić się z tym, że nominatem nie jest żaden czcigodny prałat, infułat czy inny dostojnik diecezjalny.

**B.P. – Kim była ta postać, która pisała raporty, i jak się tam dostała?**

**M.L.** – Agentem, zresztą nie jedynym, był duchowny, co więcej, na bardzo znaczącym stanowisku. Nie tylko w kurii krakowskiej, ale i w urządach Episkopatu. Pisał bardzo obszerne doniesienia.

**B.P. – Wkładał w to duszę?**

**M.L.** – W dużej mierze tak, choć jest to dziwne, bo do współpracy został zmuszony. Nie chcę tego przesądzać, chociaż mam wiedzę o okolicznościach, w jakich został zwerbowany. Informuje o tym kilkunastu notatka funkcjonariusza UB. Tajny współpracownik wykonywał swoje „obowiązki” przez kilkanaście lat.

**B.P. – Czy został zdekonspirowany przez Kościół?**

**M.L.** – Tego nie wiem. Mamy świadomość istnienia agentów w łonie Kościoła, choćby „Ptasińskiej”, która była przez pewien czas w najbliższym otoczeniu prymasa Wyszyńskiego. Znany jest pseudonim tego tajnego współpracownika bezpieki, a właściwie dwa pseudonimy, którymi się posługiwał: „Żagielowski” i „Torano”. Nie był jedynym, ale chyba najważniejszym z punktu widzenia operacyjnego. Swoje analizy i obserwacje pisał bardzo szczegółowo, obszernie i bardzo rzetelnie. Zapoznając się z tymi materiałami, zastanawiałem się, czy jest możliwe, że biskupi podjęli swego rodzaju grę operacyjną, że był to agent w pewnym sensie prowadzony przez biskupów.

**B.P. – Czy to jest tylko pana domniemanie, czy są jakieś dowody, które by o tym świadczyły?**

**M.L.** – Są takie fragmenty, które być może nic nie znaczą, ale mogą skłaniać ku takiemu domniemaniu. To jednak wymaga bardzo wnikliwych badań, na razie nie można udzielić żadnej jednoznacznie brzmiącej odpowiedzi. Pomocne byłyby materiały zawarte w teczce pracy agenta oraz kurialne akta personalne, ale w archiwum kurii metropolitalnej obowiązuje zasada, że dopiero po pięćdziesięciu latach od śmierci osoby można udostępnić jej akta. Czy hierarchia kościelna ma świadomość, kto to był? Nie wiem. W świetle tych dokumentów, które posiada IPN, jego tożsamość jest oczywista.

**B.P. – Czy jego działalność narobiła dużo szkód?**

**M.L.** – Trudno to jednoznacznie ocenić. Jego donosy nie zawierały na przykład informacji, na podstawie których można by kogoś oskarżyć i skazać. To był raczej opis środowiska, opis niektórych wydarzeń. Niewątpliwie takie dane służyły bezpieczeństwu do prowadzenia gier i operacyjnych kombinacji. W pewnym okresie mogły one dotyczyć zarówno abp. Karola Wojtyły, jak i prymasa Wyszyńskiego.

**B.P. – Mówiliśmy o atmosferze towarzyszącej nominacji na biskupa dla Karola Wojtyły.**

**M.L.** – Tak. Środowisko było mało przychylne, tak to określimy. Obawiano się o to, jak ze swoich zadań wywiąże się tak młody, niedoświadczony



i nieznaną duchowny. Z dokumentów wynika, że wpływowe środowiska duchowieństwa krakowskiego były, jak już powiedziano, zaskoczone, chociaż argumentacja abp. Baziaka była mocna w obliczu nabrzmiewających problemów z budową kościoła w Nowej Hucie. Wydaje się, że wzniesienie tej świątyni stawało się coraz mniej prawdopodobne. Stanowisko władz partyjnych w Krakowie, choć wiadomo, że one wykonywały w tej sytuacji polecenia centrali, było nieprzejednane. Nowa Huta to miało być socjalistyczne miasto, bardzo ważne pod względem propagandowym i ideologicznym. Decyzje władz były o tyle zaskakujące, że przecież w 1956 r. wydano zezwolenie na budowę kościoła, ze wskazaniem jego lokalizacji. Jednak odwilż minęła i stanowisko władz zaczęło się usztywniać. Abp Baziak był naciskany przez prymasa i episkopat, obawiający się, że sprawa kościoła w Nowej Hucie toczy się zbyt wolno i w zbyt trudnym do przewidzenia kierunku, że odwleka się możliwość prowadzenia duszpasterstwa w robotniczym środowisku. A dlaczego to było takie ważne dla episkopatu? Byłoby zbyt prostym uproszczeniem, gdyby stwierdzić, że to była światopoglądowa walka o dusze w socjalistycznym mieście.

To, co się działo w Nowej Hucie od początku budowy kombinatu, woła o pomstę do nieba. Zatrważający był stopień demoralizacji tej społeczności. Dość powiedzieć, że prostytutka, ukryta i jawna, sięgała tam kilkudziesięciu procent, a alkoholizm był niemal powszechny.

**B.P. – To patologie związane z wielką budową i przemieszczeniem ludności. Typowe zjawisko socjologiczne.**

**M.L.** – Oczywiście jest, że w tej sytuacji Kościół nie mógł zostać obojętny. Owszem, istniały parafie wiejskie na obrzeżach budującej się Nowej Huty, ale one nie mogły odegrać nowej roli. Trzeba było stworzyć z tej już kilkudziesięcioletniej społeczności parafię, która będzie normalnie funkcjonować i co więcej (tu wróć do doświadczeń Karola Wojtyły z Francji), która będzie wymagała nowych form pracy duszpasterskiej. Taka argumentacja abp. Baziaka, że jemu jest potrzebny biskup do Nowej Huty, jest bardzo przekonująca. Dodajmy, że Karol Wojtyła jako naukowiec zajmował się etyką, ale także socjologią, to właściwie był pierwszy obiekt jego zainteresowań. Był specjalistą i dlatego abp Baziak na niego liczył. Kiedy zawiodła strona organizacyjna i techniczna całego przedsięwzięcia związanego z budową świątyni, trzeba było zacząć robić to inaczej. Potrzebny był fachowiec, który, jeśli nie uda się zbudować fizycznie kościoła, będzie potrafił zbudować go w sensie duchowym. To była bardzo przekonująca argumentacja, ale powiedzmy sobie szczerze, nie bardzo zrozumiała dla niektórych duchownych otaczających abp. Baziaka.

**B.P. – W kwietniu 1960 r. rozpoczynają się w Nowej Hucie rozruchy związane z walką o krzyż.**

**M.L.** – Ludzie ustawili krzyż na placu budowy, zaczęło się organizować życie parafialne wokół tego krzyża i nagle nadeszła wiadomość, że na tym miejscu będzie zbudowana szkoła „tysiąclatka”. Przystani przez

władze robotnicy usiłovali ten krzyż wyrwać. Doszło do starć, do użycia broni, aresztowano przynajmniej kilkadziesiąt osób. Wszystko to działo się w kompletnie zdemoralizowanym środowisku. Oprócz faktycznych obrońców krzyża zaczęli pojawiać się także zwyczajni chuligani, przychodzący po to, by pobić się z milicjantami. Była to sytuacja bardzo dramatyczna.

I wtedy bp Karol Wojtyła podjął zaskakujące dla niektórych kuriali-  
stów decyzje. Abp Baziak był już poważnie chory i faktycznie Karol  
Wojtyła przejął rządy w diecezji. W sprawie Nowej Huty prowadził ko-  
respondencję z władzami państwowymi, z ówczesnym przewodniczą-  
cym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie Zbignie-  
wem Skolickim. Taktyka biskupa była spójna. O spowodowanie zająć  
w Nowej Hucie oskarżył przedsiębiorstwo, które miało budować szko-  
łę. Skierował przeciw niemu pozew do sądu. Władysława Gomułkę  
doprowadziło to do wściekłości.

**B.P. – Dlaczego? Przecież to nie było podniesienie ręki na partię,  
ustrój czy choćby doktrynę.**

**M.L.** – Gomułka nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, być mo-  
że liczył na to, że ze strony Kościoła posypią się oskarżenia pod adresem  
władzy, MO, a wtedy można by wykorzystać je do kolejnej akcji przeciwko  
polskiemu duchowieństwu. Dwa tygodnie po rozruchach, 15 maja odby-  
wały się uroczystości z okazji Dni Hutnika połączone z obchodami dziesię-  
ciolecia Nowej Huty. Gomułka wygłosił przemówienie, w którym groził  
represjami duchowieństwu jako inspiratorowi zająć. Niektórzy duchowni  
wpadli w panikę, obarczając równocześnie bp. Wojtyłę odpowiedzialno-  
ścią za ewentualne fatalne następstwa wydarzeń nowohuckich. Karol  
Wojtyła wyszedł z tej batalii zwycięsko, mimo że był w niej niemal osamot-  
niony. Jako biskup pomocniczy z niespełna dwuletnim stażem, stanął wo-  
bec problemu Nowej Huty. Był świadom tego, że przyglądają mu się ku-  
rialiści i inni biskupi w Polsce, ciekawi, jak on sobie z tymi trudnościa-  
mi poradzi. Rozegrał tę sytuację perfekcyjnie. Spotkał się ze Skolickim,  
dwukrotnie. Zawarł z nim kompromis, sam zresztą wystąpił w tej sprawie  
z pismem. Zgodził się, by kościół stanął w innym miejscu. Skolicki to przy-  
jął, postawił warunki: będzie zgoda na kościół w Nowej Hucie pod wa-  
runkiem zmiany lokalizacji i ustanowienia proboszczem tej parafii kogoś  
z księży-patriotów. Bp Karol Wojtyła zaakceptował i to. Lokalizacja była  
kwestią drugorzędną, gdyż nowe miejsce znajdowało się zaledwie o kilka-  
set metrów dalej. Biskup Wojtyła znalazł także proboszcza, o jakiego cho-  
dziło władzom.

**B.P. – Kolejne posunięcie, które wytrąciło przeciwnikowi broń z ręki. Kto to był?**

**M.L.** – To był członek Caritasu, ks. Józef Gorzelany. Był proboszczem  
jednej z wiejskich parafii pod Krakowem. Ówczesny kierownik Wy-  
działu do spraw Wyznań WRN w Krakowie Leon Król napisał czterna-





stostronicową analizę, w której pokazał możliwe warianty rozwoju sytuacji po wypadkach w Nowej Hucie. W konkluzji zawarte jest stwierdzenie, że zgoda na budowę świątyni będzie chwilowym i pozornym zwycięstwem kościelnej hierarchii, a w ostatecznym efekcie władze osiągną swoje zasadnicze cele. Stało się dokładnie odwrotnie. We wspomnianym dokumencie jest opisana rozmowa ks. Gorzelanego z bp. Wojtyłą. Wojtyła wezwał go do siebie, wiedząc, że jest on uczestnikiem ruchu księży-patriotów. Gorzelany przyszedł na spotkanie z przeświadczeniem, że czeka go kolejna reprimenda ze strony biskupa, a tymczasem usłyszał, że Wojtyła proponuje mu objęcie nowohuckiej parafii. Zaskoczony, podejrzewał, że jest wplątywany w jakąś grę, której sensu wówczas jeszcze nie rozumiał.

#### **B.P. – Zgodził się?**

**M.L.** – Wiedział oczywiście, że jest to niezwykle trudne zadanie, że po rozruchach w kwietniu 1960 r. wciąż wrze w nowohuckiej społeczności, że władze zablokowały środki pieniężne – około 2 mln ówczesnych złotych – zgromadzone na budowę kościoła. Wiedział też, jaki jest stosunek władz komunistycznych do sprawy nowohuckiego kościoła. Po kilku rozmowach bp Wojtyła przekonał go. Znowu sytuacja była niezwykła. Ksiądz, który deklaruje lojalność wobec komunistycznych władz, staje się wkrótce bohaterem walczącym przeciwko tej władzy. Zbudował ten kościół. Stanął u boku Karola Wojtyły i podjął wyzwanie. Być może dlatego, że Wojtyła nie zamierzał go rugać, jak to wielokrotnie wcześniej czynili inni duchowni, tylko powiedział: mam dla ciebie zadanie, będziesz proboszczem. We wspomnianym dokumencie pisany przez urzędnika Wydziału do spraw Wyznań rysuje się obraz pewnej walki wewnętrznej toczonej przez ks. Gorzelanego. Musiał on dokładnie zrelacjonować przebieg rozmów z biskupem i własne związane z tym refleksje i rozterki. Potem jednak nastąpiła w nim przemiana, zgodził się na objęcie probostwa i dążył do budowy kościoła z neoficznym niemal zapałem. Komuniści znowu wpadli we wściekłość, gdyż sądzili, że ich pomysł na obsadzenie probostwa przez księdza „caritasowca” uniemożliwi budowę świątyni. Całą swoją frustrację obrócili przeciwko niemu, bo był w ich oczach zdrajcą. Ks. Gorzelany wykazał się niezwykłym hartem – wybudował kościół, doprowadził do jego konsekracji w 1977 r. przez kard. Karola Wojtyłę i był jego proboszczem jeszcze przez wiele lat. Teraz jest już człowiekiem bardzo wiekowym. Wszystkie okoliczności powstawania parafii i budowy świątyni opisał w swojej książce autobiograficznej.

**B.P. – Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, ile heroizmu potrzeba było, aby zbudować kościół, z jak ogromnymi kłopotami, przede wszystkim natury administracyjnej i politycznej, było to związane.**

**M.L.** – Historia nowohuckiego kościoła pokazuje także niezwykle umiejętności Karola Wojtyły. Znów dała znać o sobie idea księdza Cardij-

na, twórcy duszpasterstwa robotniczego. Dążenie do tego, aby duszpasterz bezpośrednio uczestniczył w życiu środowiska wielkoprzemysłowego, wyrażała się także tym, że metropolita krakowski Karol Wojtyła sprawował wszystkie pasterki i wszystkie rezurekcje wielkanocne w Nowej Hucie. Pod gołym niebem. Na placu budowy, w środku zimy, modliło się kilka tysięcy ludzi, robotników z Huty im. Lenina i ich rodzin. I oto z rozpasanego, zdemoralizowanego, przesiąkniętego alkoholem i patologiami środowiska przemienia się ono w społeczność najbardziej bojową i zintegrowaną w całej Małopolsce, z najsilniejszą „Solidarnością”. Ten ruch koncentrował się wokół kolejno wywalczonych nowohuckich parafii. To był owoc tego dzieła. Nie mniej burzliwa była historia parafii w Nowej Hucie-Mistrzejowicach.

**B.P. – Archidiecezja krakowska była dość trudna i zróżnicowana. Kraków ze starą inteligencją, Nowa Huta ze swoimi problemami, wieńe Podhale, na które Karol Wojtyła zawsze mógł liczyć.**

**M.L.** – Podobnie jak na Wadowice czy Kalwarię Zebrzydowską. W tej sytuacji Wojtyła szczególnie podkreślał dwa kierunki swoich zainteresowań – młodzież, co widać od początku jego pobytu w Krakowie, i robotników.

**B.P. – Zupełnie jak władza ludowa.**

**M.L.** – Tak właśnie. I to ma bardzo daleko idące konsekwencje. Jego zainteresowanie pracą z grupami młodej inteligencji zaczęło się w parafii św. Floriana, gdzie prowadził formację lekarzy i prawników. Ta działalność trwała nawet wtedy, gdy już został biskupem sufraganiem, a potem metropolitą krakowskim. Dostrzegła to bezpieka. W 1962 r. powstał kolejny dokument – doniesienie agenturalne opisuje spotkania Karola Wojtyły z grupami młodzieżowymi z kręgów inteligenckich. Tajny współpracownik pisał, że wieczorami odbywają się w mieszkaniu bp. Wojtyły spotkania, połączone z wieczorkami towarzyskimi, że bywają tam inni duchowni, duszpasterze akademicki, że bp Wojtyła często prowadzi rozmaite konferencje dla tych grup. Takie informacje pojawiają się dość często, aż wreszcie padło stwierdzenie, które jest bardzo znamienne dla całej sprawy. Agent pisał, iż w Krakowie mówi się, że biskup Wojtyła organizuje grupy młodzieżowe po to, aby stworzyć polityczne środowisko krakowskie, które z czasem w wyborach do Sejmu mogłoby reprezentować środowisko katolickie. Czyli niedwuznacznie sugerował, że Wojtyła tworzy partię polityczną. To kompletne nieporozumienie, ale pokazuje, jak władze komunistyczne postrzegały duszpasterstwo akademickie.

**B.P. – Właściwie na jedno wychodzi, czy to partia polityczna, czy duszpasterstwo, w każdej sytuacji było to dla nich zagrożenie.**

**M.L.** – Służba Bezpieczeństwa zaczęła się wobec tego bacznie tym spotkaniom przyglądać. Trzeba pamiętać, że najbardziej znanym w Krako-





wie miejscem, gdzie odbywają się takie spotkania, są krąganki klasztoru oo. Dominikanów. W jednej z analiz, sporządzonych przez Służbę Bezpieczeństwa w 1965 r., mówiącej o sytuacji w zgromadzeniach zakonnych Krakowa, dominikanom poświęcono bardzo dużo miejsca. Są tam też informacje o działaniach abp. Karola Wojtyły: o przywożeniu z zagranicy pieniędzy „dla akademików”, o nakładaniu na proboszczów dodatkowych zobowiązań na rzecz duszpasterstwa akademickiego, o przeznaczaniu na wsparcie tego duszpasterstwa także własnych, osobistych funduszy. To zaangażowanie Wojtyły w duszpasterstwo akademickie w Krakowie było rzeczą powszechnie znaną, ale SB patrzyła na to jak na bardzo poważne zagrożenie, bo to było organizowanie się młodzieży i angażowano w nie znaczące środki finansowe.

To jeden aspekt. Drugi sięga poza kwestie współpracy arcybiskupa z akademickimi duszpasterstwami. W dokumentach SB zaczynają pojawiać się sugestie, że na tym tle rodzi się konflikt między kard. Wyszyńskim a kard. Wojtyłą. Znacznie upraszczając – władze zakładały, że prymas dawał priorytet Kościołowi masowemu, a metropolita krakowski większe znaczenie nadawał kształtowaniu elit. Dlatego, z punktu widzenia interesów komunistów, nie wolno było dopuścić do połączenia wysiłków obydwu hierarchów. Służba Bezpieczeństwa przystąpiła do rozygrywki. Coraz częściej zaczęły krążyć wieści o rzekomym konflikcie między Wojtyłą a Wyszyńskim. Mało tego, w tych dokumentach pojawiają się informacje, że Wojtyła dąży do usunięcia Wyszyńskiego ze stanowiska po to, by zająć jego miejsce. Wprost jest to powiedziane w donosie opisującym reakcję na nominację kardynalską Karola Wojtyły.

### **B.P. – Jakież to nowe rewelacje z życia polskiego Kościoła ujawnia ten dokument?**

**M.L.** – Przede wszystkim jego autor podkreślał, że włączenie abp. Karola Wojtyły do kolegium kardynalskiego było kompletnym zaskoczeniem dla całego Krakowa. Wiadomość o konsystorzu, na którym Wojtyła miał otrzymać kapelusze kardynalski, nazwał szokiem. Opisywał reakcje zaskoczonego duchowieństwa, jakoby mało przychylne. Być może rzeczywiście niektórym starszym, zasłużonym duchownym trudno było oswoić się z myślą, że młody, bo zaledwie czterdziestosiedmioletni, arcybiskup tak szybko wyniesiony został do godności kardynalskiej. Wspominano przy tym księcia Sapiechę, który na swoją nominację musiał czekać niemal do końca życia. Choć było wielce prawdopodobne, że prędzej czy później Karol Wojtyła, który w 1963 r. stał się metropolitą, arcybiskupem krakowskim, taką nominację otrzyma, gdyż od 1946 r., zgodnie z wolą Stolicy Apostolskiej, w Krakowie ordynariuszem był kardynał. Trudno więc uznać, że decyzja papieża Pawła VI była szokująca. W komentarzach zawartych we wspomnianym wcześniej doniesieniu uznano, że to jest polityczna gra Watykanu, służąca jednemu celowi, to jest usunięciu prymasa Wyszyńskiego. Władze PRL zakładały, że Watykan wie o wrogim wobec nich nastawieniu kard. Wyszyńskiego, uniemożliwiającym zawarcie korzystnego dla komu-

nistów porozumienia. Watykan zaś widzi konieczność poprawnego ułożenia stosunków z obozem sowieckim. Po usunięciu Wyszyńskiego Wojtyła, jako jedyny oprócz niego kardynał w polskim episkopacie, zostałby prymasem i dzięki temu możliwe byłoby zawarcie porozumienia z rządem w Polsce. Rzecz jasna, że takie niedoinformowanie nie było zawarte tylko w dokumentach SB. Docierała ona przecież do innych biskupów i samego prymasa Wyszyńskiego. Mogło to wpływać i zapewne wpływało na atmosferę panującą w episkopacie, a była to oczywiście kolejna próba dezintegracji polskich biskupów. Trudno na podstawie dotąd rozpoznanych materiałów SB zbudować pełną mapę gry operacyjnej, którą bezpieka prowadziła wobec prymasa Wyszyńskiego i kard. Wojtyły, ale dokumenty poświęcone Wyszyńskiemu i dokumenty poświęcone Wojtyłce zaczynają się uzupełniać i potwierdzać przyjmowane założenia. Nie było to przypadkowe. Realizowano zalecenie Stalina, sformułowane tuż po wojnie, kiedy rozważano kwestię metody rozprawienia się z Kościołem w Polsce. Stalin był świadom tego, że to nie jest tak proste jak w innych opanowanych przez niego krajach. Zalecał taktykę dzielenia Kościoła, w każdej możliwej sytuacji i na każdym tle. Takie salami, od którego odkrawa się cienkie plasterki. Po to choćby powstało środowisko księży-patriotów. W ramach takiej strategii próbowano także budować mur między obydwoma hierarchiami.

### **B.P. – Czy w tych dokumentach jest jakiś ślad napięcia między kardynałem a prymasem?**

**M.L.** – Tak. Są takie informacje w analizach dotyczących zakonów. Wynika z nich, że prymas Wyszyński miał często do abp. Wojtyły pretenzje o to, że pewne sprawy związane z zakonami rozwiązuje sam, bezpośrednio zwracając się do odpowiednich centralnych struktur zakonnych, a nie ułatwia ich drogą służbową, za pośrednictwem Wydziału Spraw Zakonnych przy Sekretariacie Prymasa Polski. W tych dokumentach dość często pojawia się taka informacja, że Wyszyński miał za złe Wojtyłce, iż ten działał zbyt samodzielnie, bez konsultacji z nim. Był to element gry operacyjnej, którą SB prowadziła po to, by poróżnić prymasa Wyszyńskiego z zakonami.

Natomiast nie ma we wspomnieniach, opracowaniach biografów, relacjach ludzi uczestniczących w tych wydarzeniach znaczących świadectw jakichś istotnych konfliktów pomiędzy prymasem i metropolitą krakowskim. Wręcz przeciwnie. Podkreśla się, że zwłaszcza poza granicami Polski, na sesjach Vaticanum II, występowali razem. Karol Wojtyła miał na Soborze znacznie większe możliwości komunikowania się, dlatego choćby, że z łatwością posługiwał się kilkoma językami. Stefan Wyszyński znał oczywiście łacinę, włoski i francuski, ale na ogół korzystał z pomocy tłumacza. Nie przeszkadzało im to w podejmowaniu wspólnych inicjatyw i działań na soborowym forum, to zaś także świadczy o zaufaniu. Tworzenie wokół nich atmosfery wzajemnego konfliktu było więc, być może, prowadzoną przez aparat władzy grą.







Skoczów 1996, powracający pielgrzymi  
(fot. Barbara Polak)



**B.P. – Czy wśród komunistycznych notabli, w elitach władzy byli tacy, którzy traktowali Karola Wojtyłę jako potencjalnego partnera, czy próbowano go kokietować, a w końcu i wykorzystać?**

**M.L.** – To bardzo ważne pytanie. Zanim odpowiem na nie bezpośrednio, przypomnę, że Kraków swoją specyfiką zachował również w okresie PRL. Władza komunistyczna, chcąc w Krakowie rządzić nie tylko za pomocą terroru, musiała zaakceptować jego realia. Na początku biskupiego urzędowania Karol Wojtyła wykonał kilka niekonwencjonalnych gestów, które postawiły władze krakowskie w nietławnej sytuacji. W 1962 r. przeprowadzano w Krakowie akcję laicyzacji przedszkoli prowadzonych przez zakonnice. W dziewięciu z nich znajdowały się kaplice z Najświętszym Sakramentem. Bp Karol Wojtyła zgodził się na wyprowadzenie *Sanctissimum* z tych kaplic, sporządzając jednocześnie memoriał skierowany do władz w Warszawie, w którym zawarł oskarżenia o łamanie praworządności. Ogłosił także list pasterski zawierający informację o likwidacji klasztornych przedszkoli i apelujący o pomoc dla sióstr. Niemal w tym samym czasie władze zażądały przekazania jednego z budynków Wyższego Seminarium Duchownego dla Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Prowadzona w tej sprawie urzędowa korespondencja nie przyniosła żadnych rozwiązań. W tej sytuacji bp Wojtyła prosił o spotkanie z ówczesnym I sekretarzem KW PZPR w Krakowie Lucjanem Motyką. Wydarzenie niezmiernie rzadkie – biskup przychodzący do siedziby PZPR i spotykający się z I sekretarzem. Spotkanie doprowadziło do kompromisu, w wyniku którego połowę budynku przejęła WSP, a reszta została w dyspozycji seminarium. Bp. Wojtyła pozostało tylko uzasadnić swoją decyzję przed krakowskim duchowieństwem. Posłużył się statystyką, z której wynikało, że na jednego studenta WSP przypada kilkadziesiąt razy mniej miejsca niż na jednego seminarzystę. Zatem, powodowany wyłącznie troską o warunki nauki studentów, postanowił zgodzić się oddać część budynku seminarium duchownego. Zachwyt ówczesnych władz sformułowany w dokumentach był szczery i autentyczny.

Jest taka analiza sporządzona po pierwszych dwóch latach sprawowania przez Karola Wojtyłę urzędu arcybiskupa, która zawiera liczne komplementy pod adresem metropolity. Postrzegany jest jako człowiek o wielkiej kulturze, podejmujący każdy temat, rozumiejący rozmaite uwarunkowania i potrzeby. Oczywiście, czasem zmienia się obraz Karola Wojtyły, wygenerowany przez krakowskie władze. Można bowiem zakładać, że jego pozorna uległość była owocem kalkulacji. Wiedział, że uporem wiele nie osiągnie. Ale miał także świadomość, że aparat komunistyczny może tę pozorną ustępliwość wykorzystywać i próbować zwrócić przeciw niemu część duchownych, sugerując brak skuteczności w walce o interesy Kościoła. Wojtyła na początku swojej posługi arcybiskupiej miał świadomość, że dla części duchowieństwa jest on ciągle postacią trudną do zaakceptowania.

**B.P. – Skąd brała się ta świadomość, jakie fakty o tym mówiły?**

**M.L.** – Za dowód niech posłuży opis sytuacji, który pochodzi z kolejnego dokumentu opartego na informacjach tajnego współpracownika SB. Młody biskup Wojtyła zwołał kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1959 r. spotkanie dziekanów i prowadził dla nich konferencję o nowych formach duszpasterstwa. Wspominał o sugestii prymasa, by nadchodzącym, organizowanym przez władze hucznym balom sylwestrowym przeciwstawić odprawianą o północy Mszę św. kończącą stary i rozpoczynającą nowy rok. Omówił problematykę misji w parafiach i napomknął o propozycji papieża, by tegoroczny post wigilijny przełożyć z czwartku na środę. Wywołało to ponoć niemal bunt zgromadzonych duchownych. Nawet sporządzający raport tajny współpracownik konstatawał, że oni go w ogóle nie zrozumieli. Nie dlatego, że mówił niezrozumiałym językiem, ale dlatego, że mówił o sprawach nie mieszczących się w głowie księży ukształtowanych przed wojną, w zupełnie innych warunkach społecznych. Nowe koncepcje pracy duszpasterskiej, nieśmiałe jeszcze propozycje reformy liturgicznej, które są zwiastunami ruchu soborowego, były dla części konserwatywnego krakowskiego duchowieństwa niemal heretyckie. Oni naprawdę tego nie rozumieli. Bariera pokoleniowa była bardzo wysoka, a Karol Wojtyła miał tego świadomość. Dokonując zmian kadrowych w kurii krakowskiej, budował swoje środowisko, co do którego mógł mieć nadzieję, że w przyszłości będzie konsekwentnie wprowadzało zmiany soborowe. W takiej sytuacji musiał popaść w drobne konflikty z częścią duchownych, która czuła się odsuwana na boczny tor. Takie były realia i koszty przygotowania soborowych reform, także w Kościele polskim tamtych czasów.

**B.P. – Powróćmy do stosunku władz do metropolity krakowskiego.**

**M.L.** – Należy zauważyć, to wynika także z urzędowej korespondencji, którą prowadził na przykład z przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, że odczuwa się w tych stosunkach wzajemny szacunek. Z pism Wojtyły wyciera niejednokrotnie pewne dobroduszne poczucie wyższości, ale na pewno nie lekceważenie. Natomiast przedstawiciele władz państwowych traktowali go z wyraźną estymą. W czasie krakowskiej batalii o procesję Bożego Ciała Aleksander Merker, jeden z dyrektorów w Urzędzie ds. Wyznań, miał powiedzieć do emisariuszy Wojtyły, że procesja powinna iść z Wawelu na Rynek, bo kardynał należy inaczej traktować niż biskupa czy arcybiskupa. To było w 1968 r. Ten nieukrywany respekt dla kard. Karola Wojtyły wynikał poniekąd z tego, że władze były świadome wspomnianej wcześniej specyfiki Krakowa. Uniwersytecki i artystyczny charakter miasta powodował, że nie sposób było nie okazywać szacunku księdzu profesorowi, kardynałowi metropolicie na dodatek. Tu nikt nigdy nie pozwoliłby sobie na opinię, którą kiedyś podobno wygłosił Stanisław Kania, że Wojtyła to człowiek nadejty pychą. Może w centrali PZPR budził jakieś odruchy niechęci, ale





w Krakowie nikt oficjalnie czegoś takiego by nie powiedział. W zbiorze archiwaliów krakowskiego Wydziału do spraw Wyznań znajduje się dokument pochodzący z listopada 1972 r., relacjonujący spotkanie Wojtyły z przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przebieg tego spotkania, nawet w relacji urzędowej, daje wiele do myślenia. Zostało ono zainicjowane przez kard. Karola Wojtyłę i miało być poświęcone powoływaniu kleryków do wojska. Przewodniczący WRN próbował wykorzystać je do swoich potrzeb i sprowadzić rozmowę na inne tematy, ale kard. Wojtyła stanowczo się temu sprzeciwił, ponieważ to nie zostało wcześniej z nim uzgodnione. Po prostu potraktował ich z dystansem, wyznaczając sztywne granice, których nie pozwalał przekraczać. Jeżeli korespondował, to wyłącznie albo z I sekretarzem, albo z przewodniczącym WRN. Na niższym poziomie kontakty prowadzili urzędnicy kurialni. To budziło szacunek, choć można w dokumentach dostrzec, że opinia o nich stopniowo się zmieniała. Kard. Karol Wojtyła stawał się dla władzy komunistycznej coraz większym problemem, być może w którymś momencie większym niż prymas Stefan Wyszyński.

**B.P. – Dostrzeżono w nim być może wielką wewnętrzną siłę. Co o okresie kardynalskim mówią akta, które pan oglądał?**

**M.L. –** Nie mam jeszcze dobrego rozeznania w aktach związanych z późniejszym okresem. Jeżeli chodzi o okres kardynalski, to przytoczyłem opinie sformułowane tuż po nominacji. Czy są jakieś materiały operacyjne dotyczące już papieża Jana Pawła II? Przywołam informację prasową sprzed kilku miesięcy, mówiącą o tym, że zeznający na procesie jednego z generałów SB świadek, były funkcjonariusz SB, miał powiedzieć, że po 16 października 1978 r. skierowano z MSW do Krakowa polecenie przekazania wszystkich materiałów operacyjnych związanych z Karolem Wojtyłą do centrali. Jak się należy domyślać, do dalszego wykorzystania operacyjnego. Należy jednak pamiętać, że zmieniła się zdecydowanie przestrzeń, w której przyszło działać służbom. Wydaje się nieprawdopodobne, by po konklawe nie zaczęto badać tych materiałów pod kątem ewentualnego wykorzystania ich do celów operacyjnych. Ja nie napotkałem dotąd żadnych dokumentów związanych z okresem po 1978 r.

**B.P. – Nawet ich nie znając, możemy mieć pewność, że służby bardzo intensywnie inwigilowały środowisko związane z Janem Pawłem II.**

**M.L. –** Z pewnością, zwłaszcza że zachowały się bardzo dokładne sprawozdania z kazań wygłaszanych przez Karola Wojtyłę. One były cały czas słuchane i analizowane. Bez wątplenia było tak również podczas jego wizyt papieskich w Polsce. Zawsze funkcjonowała plotka o agencji wysoko ulokowanym w strukturze Stolicy Apostolskiej. Czy była prawdziwa? Być może odpowiedź znajduje się w naszych archiwaliach, w archiwach STASI lub w Moskwie.

## B.P. – Czy natrafił pan na ślady jakichś prowokacji wobec Karola Wojtyły?

**M.L.** – Była próba, chyba skuteczna, ulokowania pod koniec lat siedemdziesiątych agenta, jako cywilnego pracownika kurii krakowskiej, związanego, mimo niemłodego już wieku, z rodzącym się Studenckim Komitetem Solidarności. Czy planowano jednak jakieś prowokacje wobec samego Ojca Świętego? Katowicki Oddział IPN zorganizował promocję kolejnego tomu leksykonu represjonowanego duchowieństwa, podczas której prof. Andrzej Witkowski z lubelskiego Oddziału IPN wygłosił referat o represjach wobec duchowieństwa. Wspomniał również o prowokacji, której celem było wywołanie skandalu obyczajowego dotyczącego papieża. Chodziło o korespondencję kard. Karola Wojtyły z jedną z mieszkańek Krakowa, korespondencję rzekomo kompromitującą, którą miano odnaleźć w mieszkaniu ks. Andrzeja Bordeckiego, asystenta kościelnego „Tygodnika Powszechnego”.

To wszystko są jednak na razie bardzo wątpliwe poszlaki, nie pozwalające na robienie jakichkolwiek uogólnień. Mogę jedynie w miarę odpowiedzialnie wypowiadać się na temat zawartości zbiorów archiwalnych, dotyczących lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Jest to zresztą bardzo interesujący materiał, uzupełniający często naszą stosunkowo skromną wiedzę o życiu Karola Wojtyły w tamtych latach.

## B.P. – A przy tym zapowiadający to, co stało się później.

**M.L.** – Życie Karola Wojtyły zaczyna jawić się jako logiczny ciąg zdarzeń, których znaczenie jest także odzwierciedlone w dokumentach wyprodukowanych przez aparat bezpieczeństwa. Te dokumenty wskazują także na fakty, stanowiące nieraz źródło późniejszych wydarzeń prowadzących do upadku systemu komunistycznego. To, co dla biografów wydawało się dotychczas mało istotne lub przez nich nierozpoznane, nabiera w świetle dokumentów bezpieki nowego, nieraz zasadniczego znaczenia. Ot, taki swoisty paradoks.

**Marek Lasota** – absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, polonista, specjalizujący się we współczesnej liryce religijnej, studiował historię Kościoła w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Autor kilku publikacji prasowych poświęconych Karolowi Wojtyłe. Przygotowuje pracę doktorską analizującą działania aparatu represji PRL wobec Karola Wojtyły. Kierownik referatu wystaw i edukacji historycznej OBEP IPN w Krakowie. Poseł na Sejm RP I kadencji.

